№ 9. Warszawa, Niedziela 27 Czerwca (9 Lipca) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu Hr. St. Potockiego.
KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ul. Miodowa Nr. 496, w Zakładzie Fotograficznym J. Mieczkowskiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz petitem lub jego miejsce na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Jana z Dukli.
Jutro św. 7 braci MM. i Amalji P.

× — Cóżeś kochanie tak zadumany? Gotów jestem przysiądz, że piszesz komedję.

— Ah! napisałbym ją z przyjemnością, ale w tem sęk, że niemam kwestji.

— A po cóż ci ta kwestja?

— Jakto, po co kwestja? Dobry sobie jesteś! Jakże chcesz żeby się obejść bez tego, kiedy dziś komedja bez kwestji, znaczy to samo co pugilares bez pieniędzy, którego jak ci wiadowo, zwykle używam. Krytyka otwiera usta szeroko, i krzyczy jak opętana: Dość zabawek i fraszek! Ty komedjopisarzu, rób co chcesz, ale przedewszystkiem pamiętaj o tem, że pierwszym twoim obowiązkiem jest mieć kwestję... w pierwszym akcie musisz ją zawiązać, w drugim splątać tak jak niecierpliwa szwaczka motek nici plącze, w dwóch następnych ta spętana kwestja musi się przewracać przed oczami widzów w piątym zaś, chwytasz brzytwę erudycji, doświadczenia i nauki, przecinasz całą plątaninę, i z kłębka owego wyskakuje „kwestja“, i staje w tej pozie w jakiej ją chcesz postawić. To się nazywa rozwiązaniem, boć przyznasz, że kwestja bez rozwiązania wygląda jak kot bez ogona, z czem zwykle nie bywa mu do twarzy. Takie są wymagania dzisiejszej krytyki co do komedji, a oprócz tego pamiętać jeszcze trzeba, żeby kwestja była świeża i nieużywana, żeby była taką o jakiej nie śniło się jeszcze filozofom, żeby była głęboka jak studnia, ciemna jak piekło a zawikłana jak... interesa jednego ze znanych wydawców.

Możesz nie mieć dowcipu, talent twój może być bardzo pospolitą miernotą, ale jeżeli masz kwestję, pójdziesz w górę. Kiedy na scenie ludowej przez usta artysty wygłosisz nowy systemat filozoficzny, który będzie miał tę wyższość nad innemi systematy, iż nikt go nie zrozumie;—kiedy słuchacze twoi zagłębią się w dumanie o miedzę ze snem graniczące, sztuka twa będzie miała wielkie powodzenie. Powiedzą o tobie przedewszystkiem, żeś człowiek głęboki; że masz wzrok długi i poglądy szerokie jak firlejowskie jeziora. Zatkniesz za pas wszystkich swoich współzawodników, aż pożółkną z zazdrości jak cytryny.

— Jednak pozwól sobie powiedzieć, że w dawnych czasach, kiedy mistrzowie do dziś dnia w pamięci ludów żyjący, pisali genjalne komedje, to nie chodziło im tak dalece o kwestję; barwnie i dowcipnie malowali oni obrazy wzięte wprost z życia, cechowali je prawdą i pięknem formy, osypywali brylantami dowcipu, a widz patrząc na takie dzieła śmiał się z całej duszy, ponieważ na deskach scenicznych widział siebie, swego brata, siostry, przyjaciółki, widział ich ułomności i zalety—ubawił się znakomicie i korzyść z tego odniósł moralną.

— To było dawniej, dziś wymagania krytyki, uledz musiały zmianie, bo duch czasu skacząc po ciernistej drodze wieków, wywraca dawne porządki, chociaż nie umie nowych zaprowadzić. Dziś komedja przestaje być komedją, jest dziełem, traktatem filozoficznym, czem chcesz wreszcie, byle nie komedją.

— Gadaj ty sobie o Szekspirach, Molierach, Fredrach i innych komedjopisarzach, a ja ci powiadam że napisanie komedji, bez ciężkiej i zawikłanej kwestji, jest anachronizmem. Bądź zdrów, i nie przeszkadzaj mi, gdyż zwykle po obiedzie, od trzeciej do szóstej, mam zwyczaj myśleć, a czynić to będę codziennie dotąd, aż wynajdę kwestję jakiej świat jeszcze nie widział—gdy to uczynię, wówczas zasiadam do robienia dowcipów i... staję się wielkim jak Kopernik, a przynajmniej jak jego pomnik wprost Krupeckiego.

× Pierwsze wystąpienie panny Deryng, w „Kabale und Liebe“ Szyllera, odbyło się wczoraj w teatrze Letnim w obec tłumu publiczności, która najżyczliwiej przyjęła lwowską a dziś już warszawską artystkę. Ponieważ jednak sztuka skończyła się wczoraj po północy a „Antrakt“ dziś przed południem wychodzi, przeto w jutrzejszym dopiero numerze, zamieścimy obszerniejsze z tak ciekawego debiutu sprawozdanie.

× Stary Dumas w powieściopisarstwie francuzkiem, wytworzył szkołę, której najwybitniejszym wychowańcem był niezaprzeczenie Paweł Feval autor powieści: *„Syn Djabła“* (le fils du diable) przerobionej na dramat i przedstawionej wczoraj na scenie w teatrzyku ogródkowym Alhambrze.

Powieść przed dwudziestoma laty budziła żywe zajęcie czytelników, wykrojony z niej dramat, niestety nużył i usypiał licznie zebraną publiczność, która jednak z anielską cierpliwością wysłuchała pięć długich aktów. Brak wszelkiej głębszej myśli, nudne frazowanie, błyskotliwe tyrady, oto i cała tkanka tego utworu, pozbawionego zresztą prawdy życiowej i charakterów.

Intrygę stanowi tu zabór miljonowej fortuny starożytnego domu Bluthauptów przez pięciu sprzymierzonych z sobą zbrodniarzy, którzy godzą na życie prawego spadkobiercy i staczają na przeróżnych drogach walkę zaciętą z jego trzema opiekuńczemi duchami;

Grzegorz i Grześ.

(SZKIC OD RĘKI).

„Precz, precz, smutek wszelki,
Zapal fajki! staw butelki“.

W pochmurny dzień wrześniowy, pan Grzegorz Grzegorzewski, powszechnie szanowany rejent miasteczka *Igrek*, kazał zaprządz konie do swej pięknej, żółtej najtyczanki, a to celem odwiezienia jedynaka, także Grzegorza, na kursa uniwersyteckie.

Podróż trwała długo, i nie należała do najweselszych.

Rejent, podskakując ustawicznie na trzęsącej bryczce, prawił synowi morały, ten ostatni zaś walcząc mężnie z ogarniającą go sennością, powtarzał jedynie od czasu do czasu „tak papo“, głosem lalki mechanicznej.

— Wiesz już, synu—mówił rejent—żem nigdy nie sprzeciwiał się twoim życzeniom, o ile one były słuszne i do wykonania możliwe. Postanowiłeś studjować prawo i dorabiać się chleba na adwokaturze—zgoda; *szarpnąłem się* trochę i oto wiozę cię do uniwersytetu, gdzie jeszcze przez lat kilka będę łożył na twoje utrzymanie. Wszak jestem dobrym ojcem, nieprawda?

— Tak, papo.

— Jedna tylko myśl niepokoi mnie wielce. Po raz pierwszy udajesz się do wielkiego miasta, nie znasz jego zwyczajów i jego sideł—obawiam się przeto, czy w tym *odmęcie* potrafisz dać sobie rady i głowy nie stracisz. Szczególniej idzie mi tu o twoje postępowanie *ekonomiczne* i *moralne*. Za moich czasów, młodzieniec uczący się mógł mieć bardzo przyzwoitę utrzymanie za dwadzieścia talarów na miesiąc. Pamiętam, że w kilku wynajmowaliśmy mieszkanie za trzy talary, składające się z przedpokoju, saloniku i... *ogródka*. Dziś czasy droższe, wiem o tem, sądzę jednak, że czterdzieści rubli na miesiąc powinno ci wystarczać. Połowę tej sumy opłacisz mieszkanie, obiady i kolację; druga połowa będzie przeznaczona na pranie, książki, podelówkę butów, papier, lak, zapałki i *inne drobne przyjemności*. No powiedz, czy ci to wystarczy?

— Tak, papo.

— W walizie znajdziesz maszynkę do kawy, tę samą której używałem będąc studentem. Kawa jest wybornym środkiem na orzeźwienie umysłu po pracy. Nie należy jednak tego środka nadużywać. Jedna filiżanka rano, aż nadto wystarcza. W ciągu dnia powinieneś wstrzymywać się od kawy, chyba, że użycia jej będzie wymagała jakaś niedyspozycja żołądkowa. Ale w twoim wieku podobne niedyspozycje nie powinny się przytrafiać. Trzeba tylko żyć systematycznie i wstrzemięźliwie—a mam nadzieję, że tak właśnie będziesz żył, mój synu...

— Tak papo...

— Unikaj przedewszystkiem złej kompanji, strzeż się jak ognia tych „poczciwych koleżków,“ którzy dybią jedynie na twoją kieszeń, a potem cię na manowce wywodzą i zostawiają. Pamiętaj, że jesteś jedynem dziecięciem naszem, że ja i matka wychowywaliśmy cię zawsze w bojaźni bożej, i że wreszcie od twego prowadzenia się, zależy nasz spokój i szczęście. Wszak nie zechcesz synu zasmucać swoich starych rodziców?

— Nie, papo...

Rozrzewnił się trochę stary rejent, rozrzewnił się i młody kandydat na *studenta*; pogrą-

uosobnionemi w braciach otrutego przez tych szatanów hrabiego Güntbera de Bluthaupt. Rolę Noemi córki hrabiny Sary Reinhold oddała p. Sochaczewska z wielkiem uczuciem i prawdą, radzilibyśmy jednak artystce unikać patosu, w ktory często wpada bez potrzeby.

Panna Czapska wywiązała się szczęśliwie z roli hrabiny Sary.

—

× Zapowiedziana na Czwartkowej zabawie w Dolinie Szwajcarskiej niespodzianka dla publiczności, była o tyle niespodzianką, że jej wcale nie było. Nie stało się to jednak z winy urządzających zabawę, ale skutkiem fatalności, która ma to do siebie, iż lubi niespodzianki urządzać.

Niespodzianką miał być balon, któryby wzniosłszy się w powietrze, rozsypał na głowy pięknych warszawianek cztery korce róż, gwoździków, jaśminów, piwonji i tym podobnych śliczności flory naszej. I balon byłby tak zrobił z pewnością, gdyby nie to, iż tak się przejął ważnością swego powołania, iż pękł ku wielkiemu zdumieniu jednego z tutejszych optyków, który grał przy nim rolę guwernantki.

Niespodzianka więc przepadła—a natomiast rozdano damom massę kwiatów, nie z góry już w prawdzie ale z dołu, jak to się praktykuje niekiedy przy wypłatach pieniężnych.

W każdym razie przyznać należy, że pani R. która pieczołowitością swoją otula Przytulisko, cel swów osiągnęła w zupełności, zebrawszy około 400 rubli czystego dochodu. Z pomiędzy namiotów, w których sprzedawano ciasta, cukry i kwiaty, odznaczał się namiot na wzniesieniu, przy wejściu, urządzony z wielkim gustem i elegancją odznaczającą cztery piękne gosposie tego chwilowego budynku.

Bracia Wróbel dali darmo massę najpiękniejszych owoców, pan Tour dał znaczną ilość ciastek, a p. Hoser przysłał mnóstwo kwiatów, co wszystko razem wzięte, znacznie się przyczyniło do zmniejszenia kosztów zabawy, które do 300 rubli wyniosły.

W tem miejscu niech się godzi nawiasowo powiedzieć, że Imci pan Herman Fliege, mógłby był zrobić poświęcenie i zagrać darmo, mając na względzie filantropijny cel zabawy, przez co byłby fundusz Przytuliska zwiększył o sto pięćdziesiąt rubli. Wszak godzi się czasem poświęcić geszeft dla idei, zwłasza jeżeli ten geszeft dobrze idzie. *Suum cuique*.

Przy sprzedaży programów były i naddatki: jakiś pan rzucił na tacę dwie sztuki złota inni rzucali dziesięcio i pięcio rublowe papiery, a pani R. której w urządzeniu zabawy dzielnie pomagał młody filantrop, pan B., za swoje trudy i kłopoty wynagrodzoną została tem moralnem przekonaniem, że praca jej nie była nadaremną i że ją uwieńczył pożądany rezultat...

Szczegółowe sprawozdanie z dochodu damy natychmiast po obliczeniu wydatków.

—

× **Repertuar teatru Letniego na bieżący tydzień.** W poniedziałek „Intryga i Miłość“ (występ p. Deryng); we wtorek „Straszny dwór“, w środę „Helena de la Seiglière“ (występ panny Deryng); w czwartek „Helena de la Seiglière“ (występ panny Deryng); w piątek „Intryga i Miłość“ (występ panny Deryng); w sobotę „Niema z Portici“; w niedzielę „Akrobata“ (występ panny Deryng) i „Opieka wojskowa“.

—

× Szlachcicu, lub nie szlachcicu co siedzisz na roli, i jak kura w niej grzebiesz szukając pożywnego ziarnka; rolniku z wąsami jak miotły i twarzą opaloną jak cygan! gdy my mieszczuchy z biciem serca oczekujemy występów panny Deryng, gdy nam ręce popuchły już od oklasków sypanych pani Zimayer, a szczęki zabolały od ziewania podczas długich dni ogórkowego sezonu—ty, siadasz na podpalonego bułanka i okładając mu boki szpicrutą pędzisz do miasteczka. Rzucasz się w objęcia twojego przyjaciela Lejzora lub Jankla, przemawiasz do niego jak do kochanki, prosząc aby cię raczył wycisnąć jak cytrynę, i zechciał zbogacić swoje archiwum twym własnym autografem.

Pieniędzy! wołasz głosem strasznym, pieniędzy! złota pszenica schyla się pod ciężarem kłosów, żyto aż prosi żeby je zebrać co rychlej, a pusta stodoła szeroko otwartemi wroty miżdrzy się do ciebie żebyś je napełnił. Za parę dni rozpoczniesz żniwa, będziesz młócił później, jak najęty, odziejesz jejmość w nowe szaty, zapłacisz Lejbusiowi część zaległego procentu, będziesz się śmielej pokazywał w miasteczku, i kupisz sobie paczkę dobrych cygar.

Niechże ci to wszystko pójdzie jak z płatka, niech ci deszcz nie przeszkadza, niech ci sąsiad najemnika nie odmawia, niech ci kopa pół trzecia korca wydaje—czego ci z serca życzymy, wołając tak głośno żebyś nas w najodleglejszym kąciku usłyszał: „Panie Boże dopomóż.“

—

× Zepsucie między dziećmi szerzy się z niem każdym, z przerażającym postępem. Wchodzisz naprzykład do teatrzyku ogródkowego i spotykasz dzieciaków bijących szalenie brawo *Pięknej Helenie* Offenbacha. W cukierniach te niedorostki opychają się ciastkami i przeglądają illustracje pism humorystycznych naszych i zagranicznych, zwracając osobliwszą uwagę na zmysłowe, jaskrawsze i drażliwszej koncepcji rysunki.

Na ulicach bezwąse młodzieniaszki zaglądają ładnym kobietom w oczy, z arogancją bezczelną. Na Pradze ujrzysz te przyszłe podpory społeczeństwa, nurzające się w Wiśle, w której probują sztuk akrobatycznych, ryzykując się na skręcenie karku lub podróż do Gdańska—a w galarach palą papierosy z imponującą, pocieszną postawą, nakazującą uznanie ich dojrzałości, i zakładają binokle, psując sobie oczy szkiełkiem za lichy grosz nabytem od żydka, ulicznego kramarza.

Cóż w domu rodzicielskim porabiają ci mężowie? Oto ukradkiem po nocach, czytują *Izabellę* czyli *Tajemnice dworu Madryckiego* lub *Eugenję*.

Oto moralna strona młodego pokolenia, w którem przyszłość pokłada nadzieję. Niestety—plewy nie dają ziarna, i nie—zakiełkuje ono na jałowej glebie! Cały ciężar odpowiedzialności za ten plon stracony, spada na barki matek i ojców. W domu, gdzie małżonce idzie przedewszystkiem o to, aby miała modną suknię, paryzki kapelusz i poddostatkiem wody kolońskiej, a małżonek pamięta głównie o tem, aby się nie spóźnić na śniadanie zamówione u Stępka lub Boquet'a,—w domu takim, powtarzamy, niema czasu myśleć o wychowaniu dzieci.

Wykształcenie ich naukowe, nie stanowi jeszcze wychowania, a tylko jest jego dopełnieniem. Wykształcenie nie zastąpi nigdy tego co jest jego podwaliną, nie zastąpi wychowania. Któż troszczy się u nas o wpajanie w dziatwę zasad moralnych i pojęć szlachetnych? Czy guwernantka francuzka lub angielka, której niekiedy pan domu przesyła sentymentalne, strzeliste spojrzenia?

Drzewo poznaje się z owocu jakie rodzi, matka z dziecięcia którego wychowaniem najstaranniejszem zająć się powinna. Jestże jednak głos tak silny któryby zdołał powstrzymać ten prąd fatalny? Jestże człowiek który by mógł wpłynąć na to, aby nasz świat niewieści oderwał myśl swą od strojów i błyskotek a zwrócił ją na drogi obowiązku? Cała praca nasza jest w tej mierze bezsilną. Kobiety z uśmiechem sardonicznym będą odczytywać wymierzone przeciw nim artykuły, a potem wzruszą ramionami i rzekną: *„Nudne morały!“*. W obec takiego stanu rzeczy przypomina się nam mowa Cy-

---

żyli się obydwa w zadumie, i milcząc dojechali do miasta.

Zaraz po przybyciu, Grześ wynalazł dla siebie odpowiednią „stancję“ kazał do niej znieść rzeczy, poczem z ojcem zjadł obiad w jakiejś skromnej restauracji. Przy obiedzie, rejent, zapominając o ekonomji, kazał postawić jedną i drugą butelkę wina, które wysuszyli obydwa z synem, za pomyślność przyszłego adwokata.

We dwie godziny potem, stary Grzegorzewski któremu pilno było wracać do domu, pożegnał syna serdecznie, uściskał go ze łzami drżącemi na siwych rzęsach, i siadłszy na żółtą najtyczankę, odjechał do *Igrek*.

Młody chłopiec odprowadziwszy ojca wrócił do swej stancyjki, i szukając jakiejkolwiek dystrakcji siadł w otwartem oknie przypatrując się przechodzącym.

W tej chwili właśnie przechodziło koło okna trzech studentów—zuchów w czapkach na bakier, i z papierosami w ustach.

Jeden z nich był serdecznym przyjacielem naszego Grzesia; — razem wstąpili do szkoły i razem dobili się zaszczytnego „patentu dojrzałości.“

— Witaj Hrehory!

— Jak się masz, Karlosie!

— Przyjechałeś do uniwersytetu?

— Tak, na kursa prawne. A ty?

— Na matematykę.

— Wstąp do mnie, to pogadamy.

— Z ochotą, ale pozwolisz, że przyprowadzę i towarzyszów.

— A jakże!

Za chwilę trzej młodzieńcy znajdowali się już w stancyjce Grzesia. Jeden usiadł na łóżku, drugi na walizie, trzeci na stole. Rozmowa odrazu stała się głośna i ożywiona.

Grześ na uczczenie gości, wydobył starą maszynkę, i począł przyrządzać kawę.

W tej chwili zapukano do drzwi i głos jakiś zahuczał:

— Czy wolno?

— Prosimy.

— Chciałbym złożyć uszanowanie nowemu sąsiadowi.

— Z kimże mam honor?

— Ze starym wygą, który od lat czternastu studjuje medycynę i akuszerję.

— Wybornie! Dolejcie do maszynki jeszcze jedną miarkę wody i wrzućcie dwie szczypty narkotyku!

Do izdebki wszedł sapiąc, człowiek lat trzydziestu czterech, otyły, czerwony, o wydatnym i zaokrąglonym brzuszku, z miną zawadjacką i z nosem, który symbolizując jakiś dziwny eklektyzm polityczny, błyszczał fjoletem papiezkim połączonym z czerwienią nieprzejednanych radykalistów.

Uścisnął dłonie zgromadzonych, wypił duszkiem dwie filiżanki czarnej kawy, i chodząc szerokiemi krokami po pokoju, jął wygłaszać basem następującą przemowę:

— Ja stoję naprzeciw was, wy stoicie naprzeciw mnie. Wy zaczynacie, ja kończę. Najpiękniejszemi w życiu są chwile spędzone na studjach uniwersyteckich. Niech żyje młodość! niech żyją studja! Zresztą studja są tylko pretekstem, więcej powiem, są jedynie łupiną. Pod tą łupiną kryje się ziarno, a ziarnem jest: 1° nieograniczona swoboda, 2° wesołość posunięta do niemożliwości, 3° zwycięzkie wyłamanie się z pod tyranji rodziców i opiekunów. Weselmy się bracia! *Gaudeamus!* Hop, hop!—Evoe!—Hurrra!..

Trzej studenci powtórzyli ostatni wykrzyknik starego bursza; Grześ milczał.

(*dokończenie nastąpi*).

cerona na forum rzymskiem zaczynające się od słów: Quo usque tandem Catilina....

—

× ...Warszawa ma swoje uroki i wdzięki, ale kto chce zobaczyć ją z najpiękniejszej strony, niech o zmroku siądzie w gondolę ozdobioną karykaturą Salamońskiego i zanuciwszy barkarollę, niech każe się wieźć po cicho płynącej Wiśle. Wtenczas przed oczami jego roztoczy się widok prawdziwie piękny, osobliwie teraz, gdy księżyc w pełni będący, rozsypie po wodzie brylantowe, drżące światło i z zalotnością kokietki pulchną swoją fizjognomję w lustrzanej fali przegląda. Na moście zaczynają zapalać latarnie, słychać turkot przejeżdżających powozów, z kolei dolatuje odgłos przeraźliwej świstawki, a z lewej strony rzeki, miasto kamienne czoło i wieże wyniosłe z ciemnej zieleni wychyla i wygląda jak jeden wielki ogród, w którym zamiast altanek postawiono kościoły i pałace, a zamiast ptaków skrzydlatych, napełniono go rojowiskiem ludzi.

Saska Kępa wychyliła się z wody, i używając wiecznej kąpieli kokietuje poczciwą chociaż zaszarganą Pragę, która ciekawie z zawysokiego wału spogląda i starszej swej siostrzycy Warszawie, przypatruje się uważnie...

Puść się tedy czytelniku na wiślane fale, spojrzyj na swe miasteczko, pój się widokiem przyrody, a kiedy duch twój przepełniony urokiem piękna, uniesie się nad światy, gdy natchnienie wieszcze pierś ci rozpręży, wydobywaj co prędzej ołówek i papier, a jeżeli potrafisz, palnij sonecik, lekki jak piórko, przezroczysty jak powietrze, dźwięczny jak dzwoneczek ze szczerego srebra a ciepły jak wieczór letni... Palnij taki sonecik, mój przyjacielu, radzę ci żebyś to uczynił, ponieważ teraz w czasach ogórkowo-ogólnej posuchy, sonety na targu literackim płacą po siedmdziesiąt kopiejek za sztukę, co dla prozaicznego człowieka równa się czternastu kuflom piwa.

—

× „Gazeta Lubelska“ drukuje w odcinku nowellę pani Orzeszkowej, p. t. *Szara dola.*

—

× Studjum p. U. U. pod tytułem „*Robert Schumann o Fryderyku Szopenie*“ ukazało się już w handlu księgarskim.

—

× Trudno przewidzieć jak daleko nieraz miłość sztuki zaprowadzić może namiętnych „kochanków ideału“...

Oto, mówiono nam że jeden z warszawskich krytyków teatralnych wybiera się do Lwowa, by tam, w wystawić się mającym dramacie swego przyjaciela, odegrać rolę głównego bohatera.

Ma to być *praktyczna lekcja*, udzielona aktorom i... publiczności.

—

× Straszna ulewa zatapiała w tych dniach ulice i place Lublina, któremu jednak ta improwizowana *ablucja* z pewnością szkody nie przyniosła...

Jednocześnie gwałtowny deszcz połączony z gradem—tłukł niemiłosiernie zboże w okolicach Abramowic, Czerniejowa, Piotrkowa, Kosrzewa i Krzeszowa.

—

× Houssaye napisał nową powieść, *Histoire d'une fille du monde*, która już prasę opuściła.

POCIĄGI
na drogach żelaznych.

Warszawsko-Petersburgska.

Wychodzą (z Pragi).

Pociąg pocztowy o godzinie 11 minut 8 wieczór.
Pociąg pasażerski o godz. 10. min. 23 rano.

Przychodzą (na Pragę) o godz. 7 min. 23 wieczorem i o godz. 3 min. 53 rano.

Warszawsko-Wiedeńska.

Wychodzą z Warszawy:

Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 7 rano.
Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 11 rano.
Pociąg osobowy (pierwsze 3 klasy), o godz. 10 wieczorem.
Osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Piotrkowa), o godz. 5 min. 55 wieczorem.

Do Łodzi wyjeżdża się z Warszawy pociągami: kurjerskim o godzinie 7 z rana i osobowemi o godz. 11 z rana i o godz. 10 wieczorem.

Przychodzą do Warszawy:

Kurjerski (dwie klasy) o godz. 8 min. 50 wieczorem.
Osobowy (4 klasy) o godz. 6 min. 10 po południu.
Osobowy (3 klasy) o godz. 8 min. 15 z rana.
Osobowo-miejscowy (z Piotrkowa) o godz. 10 min. 10 rano.

Warszawsko-Bydgoska.

Wychodzą z Warszawy:

Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 2 min. 35 po południu.
Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 6 min. 10 rano.
Pociąg osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Włocławska) o godz. 5 min. 55 po południu.

Przychodzą do Warszawy:

Kurjerski o godz. 2 min. 45 po południu.
Osobowy o godz. 10 min. 15 wieczorem.
Osobowo-miejscowy (z Włocławka) o godz. 10 m. 10 z rana.

Warszawsko-Terespolska.

Wychodzą (z Pragi).

Pociąg kurjerski z powozami klasy 1 i 2, oraz z powozami klasy 3 dla osób jadących w bezpośredniej komunikacji na drogi żelazne moskiewsko-brzeską i kijowsko-brzeską, o godz. 4 min. 28 po południu.
Pociąg pocztowy (3 klasy), o godz. 9 min. 50 rano.
Pociąg towarowo-osobowy, z wagonami 2 i 3 klasy o godz. 10 min. 30 po połudn.

Przychodzą (na Pragę): o godz. 1 min. 3 po południu, o godz. 8 min. 8 po południu i o godz. 5 min. 25 z rana.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою, Варшава 27 Іюня 1876 г.—Czcionkami M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca, Aleksander Niewiarowski. Redaktor, Jan Mieczkowski.